

Recenzja rozprawy doktorskiej pana mgra Davida Bradny,
Šintó; konceptualizace japonských náboženských tradic v západní literatuře

Celem rozprawy pana mgra Bradny było – jak sam Autor stwierdza (s. 255) – przetestowanie hipotezy autorstwa S.N. Bálagangádhary, zgodnie z którą azjatyckie religie, takie jak hinduizm, buddyzm, taoizm czy shintō, były/są pojmowane na Zachodzie niewłaściwie. To, co się przedstawia jako owe religie, stanowi bowiem rezultat wtłoczenia ich w teoretyczne ramy teologii chrześcijańskiej, produkt chrześcijańskiego w istocie, choć zsekularyzowanego sposobu myślenia. Mgr Bradna skupia się w szczególności na problemie konceptualizacji religijnych tradycji Japonii obejmowanych nazwą shintō, mówiąc krótko – na shintō w zachodnim przebraniu. Hipoteza Bálagangádhary została przetestowana w rozprawie na różnego rodzaju tekstach powstałych między drugą połową XVI i początkiem XX w., których wybór Autor uzasadnia (s. 12-13).

Mgr Bradna uzasadnia także (we *Wstępie*) podjęcie – zdawałoby się na pierwszy rzut oka – nieaktualnego już tematu, zważywszy, że religioznawstwo jako samodzielna dyscyplina akademicka istnieje półtora wieku, a więc religioznawcze badania nad shintō, nie wspominając już o filologicznych i historycznych, są wystarczająco długo prowadzone, żeby skorygować błędy metodologiczne popełniane jeszcze w pierwszych dekadach dwudziestego stulecia. Do zajęcia się konceptualizacją shintō na Zachodzie w dawno minionym okresie zainspirowała Autora wszczęta pod koniec XX w. dyskusja, czy można shintō, tradycyjnie uważane za osobną religię (a nie element synkretycznego tworu) traktować jako taką, a jeśli tak, to w jakich okresach. Wspomniana dyskusja uwyraźniła trudności z satysfakcjonującym zdefiniowaniem shintō. Zatem – zauważa Autor – nie jest jasne, co właściwie stanowi jej przedmiot, na czym w gruncie rzeczy polega dyskutowany problem. Zdecydował się więc dokładnie rozważyć ową sprawę, poświęcając swoją dysertację temu, „co vlastně šintó je, respektive tím jak víme, co šintó je” (s. 9).

Rozprawa mgra Bradny jest opracowaniem solidnym (co dotyczy nie tylko treści, ale także jej redakcji – ma przejrzystą konstrukcję, odwołania do literatury przedmiotu, załączony wykaz prac wykorzystanych w rozprawie) i potrzebnym. Ponadto została napisana z werwą, w moim odczuciu językiem klarownym, to znaczy – zrozumiałym dla religioznawcy. Nie

mogę oczywiście wypowiadać się na temat poprawności języka, w którym została napisana. Nie studiowałam języka czeskiego. Rozumiem go w takim stopniu jak znakomita większość Polaków, czyli bazując jedynie na bliskim pokrewieństwie języków czeskiego i polskiego oraz korzystając ze słownika.

Mimo że kwestia obiektywności badań naukowych w religioznawstwie była już wielokrotnie podejmowana, Autor odświeżył ją w sposób godny uwagi. Po pierwsze, nawiązał do aktualnej dyskusji, w której dostrzegł skutki oddziaływania chrystianocentryzmu czy europocentryzmu, chociaż postęp w badaniach religii w porównaniu z początkiem XX w., w tym religii Japonii, jest niezaprzeczalny. Po drugie, nie zadowolając się teoretycznymi dywagacjami, pokazał problem chrystianocentryzmu (europocentryzmu) w ujęciu historycznym na materiale empirycznym. Zwrócił przy okazji uwagę na ciemne strony teorii jako takiej, dające o sobie znać, jeśli nie jest ona dostatecznie kontrolowana przez materiał empiryczny. Przypominanie o tym dziś, w czasach kultu teorii, wciąż jeszcze wymaga odwagi. Przypominanie, bo nie jest to sytuacja całkiem nowa. Przeciwno przypisywaniu teorii większego znaczenia niż empirii występowała już pionierzy nowożytnej nauki. Wprawdzie zmagając się zwłaszcza w XVII w. z wszechwładną *scientia*, odwracali jedynie w ferworze walki tę relację, wynosząc doświadczenie ponad teorię, ale ostatecznie uznali, że najlepiej rozwojowi nauki służy równowaga między teorią i doświadczeniem, czyli taki „układ sił” między nimi, który umożliwi teorię i doświadczeniu trzymanie się nawzajem w korbach.

Wartością rozprawy pana mgra Bradny jest już samo przedstawienie w oparciu o materiał źródłowy zmian, jakie zachodziły w próbach określenia shintō (skąd się wywodzi, jakiego to typu religia i wreszcie, czy w ogóle jest ono religią) w powiązaniu z próbami zdefiniowania fenomenu, który zwykliśmy nazywać religią. Zwykliśmy jedynie nazywać, bo – jak wiadomo – wciąż brak definicji religii, która w środowisku religioznawczym zyskałaby powszechną akceptację. Recenzowana rozprawa zawiera ponadto przemyślenia Autora, które formułuje on, realizując jej główny cel. Prace mające charakter metareligioznawczy, do których należy rozprawa mgra Bradny, mogą służyć podnoszeniu jakości badań podstawowych (z zakresu historii religii, zazwyczaj ograniczonych do jednej tradycji religijnej), choć nie zawsze są one przez uczonych koncentrujących się na takich badaniach od razu (w pełni) doceniane.

Zadaniem recenzenta jest jednak także, jeśli nie przede wszystkim, odnotowanie niedostatków opiniowanej rozprawy, zdarzających się – warto przypomnieć – nawet w najlepszych pracach. Moje uwagi krytyczne nie umniejszają zasadniczo osiągnięć mgra Bradny. Należy je raczej rozumieć jako podpowiedzi, rady, gdzie Autor mógłby wnieść

uzupełnienia do swoich ustaleń, albo w jakich kierunkach warto rozwinąć badania, których wyniki przedstawił w swojej rozprawie.

1. W sprawie doboru materiału badawczego (jeśli możliwość wyboru w ogóle istnieje)

recenzent ma zazwyczaj (nieco) odmienne zdanie niż autor i w takich rozbieżnościach w opiniach nie ma nic nadzwyczajnego. Sama szanuję decyzje mgra Bradny; jako autor miał do nich prawo i – jak sądzę – dokonał wyboru w sposób przemyślany. Ale ponieważ podczas lektury jego rozprawy odczuwałam pewien niedosyt, zachęcam Autora gorąco do kontynuowania badań nad recepcją religii Japonii na Zachodzie, albo nawet szerzej – religii (Dalekiego) Wschodu, i do opublikowania ich wyników w innej już pracy. Pozwolę sobie zwrócić uwagę przynajmniej na dwa przypadki, które w takim opracowaniu należałoby przedstawić, albo potraktować szerzej.

1.1. Bernhardem Varenssem, zwanym Vareniumsem (1622-1650) interesują się, nie bez ważnych przyczyn, głównie geografowie. Stąd autor ten nie umknął uwadze Manfreda Büttnera, religioznawcy i teologa, ale także geografa. Dla religioznawcy Varenius jest ważny, ponieważ napisał *Tractatus in quo agitur de Iaponiorum religione. De Christianae religionis introductione in ea loca. De ejusdem extirpatione* (1649). Historycy religioznawstwa zazwyczaj ten tekst i jego autora – niesłusznie – pomijają milczeniem, co odnotowałam w jednym ze swoich wczesnych artykułów.

1.2. Mgr Bradna wzmiankuje w swojej rozprawie – słusznie – o Lafcadio Hearnie *vel* Koizumi Yakumo. Jest to jednak postać, która z pewnością zasługuje na większą uwagę badacza, którego głównym przedmiotem zainteresowań badawczych jest recepcja religii Japonii na Zachodzie.

2. Hipoteza Bálagangádhary, którą mgr Bradna testuje w swojej dysertacji, ma mocne podstawy. Można by ją właściwie nazywać już teorią. Godnym podkreślenia jej walorem jest nie tylko zakres zainteresowań badawczych Bálagangádhary, ale także jego indyjskie pochodzenie i długoletni pobyt zarówno w Indiach jak i na Zachodzie, dzięki czemu zna on bardzo dobrze religie Wschodu oraz mentalność swoich rodaków, posiadając jednocześnie nie jedynie książkową wiedzę o recepcji religii Wschodu na Zachodzie. Niemniej jednak przynajmniej niektórzy zachodni badacze religii zdawali sobie sprawę ze swojej skłonności do chrystianocentryzmu (europocentryzmu) wcześniej, niż zdaje się wynikać z rozprawy mgra Bradny.

2.1. Ledwie zaczęłam pracować nad artykułem o pochodzeniu egipskiej religii, który wkrótce się ukáže, a już natknęłam się w dwóch stosunkowo wczesnych pracach

zachodnich badaczy na uwagi, że cywilizację egipską postrzega się zwykle przez pryzmat europejskich pojęć, co prowadzi do nieporozumień. Taka uwaga znajduje się we wstępie do *Kingship and the Gods* (1948) H. Francforta, a podobna innego autora jest jeszcze wcześniejsza, znajduje się w pracy z lat 30-tych XX w. Sama jestem świadoma własnej skłonności do chrystianocentryzmu (europocentryzmu), odkąd zaczęłam studiować religioznawstwo. Prof. T. Margul (1923-2009), którego byłam studentką, podkreślał przy każdej nadarzającej się okazji, że należy tę skłonność koniecznie trzymać na wodzy. Zwykł też powtarzać opinię W. Cantwella Smitha (1916–2000), zgodnie z którą pojęcie religii to stosunkowo późny, europejski konstrukt, niebędący – inaczej niż się zwykle sądzi – kategorią ogólnie ważną. Wiedzieliśmy ponadto już wówczas o dyskusjach toczących się za żelazną kurtyną na temat obiektywności w religioznawstwie, w których była poruszana kwestia skłonności zachodnich badaczy do chrystianocentryzmu (europocentryzmu).

2.2. Nauki społeczne dopracowały się na początku pierwszej połowy XX w. koncepcji znanej pod nazwą *emic-etic*, urobioną odpowiednio od słów *phonemic* i *phonetic*. Nazwa ta nie należy do najtrafniejszych (zdradza niezbyt dobre rozeznanie jej autora w językoznawczej terminologii, w szczególności, na czym polega różnica między fonemem i alofonem), a i koncepcję określaną tym mianem trudno uznać, w świetle wcześniejszych rozważań religioznawców, za bardzo odkrywczą. Ale w pracach takich jak rozprawa mgra Bradny jej istnienie wypada odnotowywać.

2.3. Termin „tradycja” nie jest jedyną próbą określenia istoty tego, co zwykle się nazywać religią, w taki sposób, żeby można było jednym słowem objąć bez problemu zarówno na przykład chrześcijaństwo jak i shintō czy buddyzm. Inna propozycja, której autorem jest chiński geograf (religii) Yi-Fu Tuan, to ang. *piety*. W języku angielskim słowo to może znaczyć „religia”, ale nie musi. Jego zakres znaczeniowy jest znacznie szerszy; oprócz „religion”, „holiness”, „sanctity”, „faith”, „godliness”, „piousness” także „duty”, „grace”, „devotion”, „reverence”, „veneration”, „devoutness”, „dutifulness”. Do tego bardzo pojemnego zakresu znaczeniowego należy na przykład oddanie synowskie, niekoniecznie mające coś wspólnego z wiarą w Boga (bóstwa) i jego (ich) czczeniem. Pojęcie *piety* jest więc tu w jakiejś mierze konkurencyjne względem pojęcia *tradition*. Można dyskutować, które z nich nadaje się lepiej do omawianej roli. A może obydwie są zbyt pojemne?

Warto przy okazji zauważyć, że angielskie słowo *piety* pochodzi od łacińskiego słowa *pietas*, tłumaczonego „duty”, „religiosity”, „religious

behavior", "loyalty", "devotion", "filial piety". Starogreckim odpowiednikiem *pietas* jest *eusebeia* (εὐσεβεία) od *eu* (εὖ „dobry, należyty”) i *sebas* (σέβας „szacunek, cześć”). Przeciwnieństwo słowa *eusebeia* to znacznie szerzej w religioznawstwie znane słowo *asebeia* (ἀσεβεία). Ale starożytni Grecy rozumieli je inaczej niż zazwyczaj współcześni badacze – nie (wyłącznie) jako ateizm, lecz jako brak szacunku dla tego, czemu się szacunek należy, mówiąc ogólnie: nieposzanowanie tradycji. To co nazywane jest religią starogrecką i co współcześni badacze greckiej starożytności zwykle kojarzą (nie bezzasadnie) ze słowem *thraskēia* (θηρασκεία „kult”) należy do przedmiotów religioznawstwa najdłużej poznawanych. Wciąż jednak odkrywane są błędy we współczesnym rozumieniu tego przedmiotu, powstałe – nie na ostatnim miejscu – w wyniku mimowolnego zazwyczaj christianocentryzmu badaczy, szerzej – dawno przyjętych, utrwalonych sposobów rozumienia/interpretowania starogreckich źródeł.

Podaję ów przykład głównie z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że w rozważaniu, czy dany fenomen można nazwać religią, dobrze mieć pod ręką jakieś punkty odniesienia z innych kręgów kulturowych. Po drugie, starogrecka tradycja religijna, z którą współczesny Europejczyk styka się już w wieku szkolnym, jest punktem odniesienia szczególnie godnym uwagi. Uzmysławia wyraźniej niż inne europejskiemu badaczowi, jak poważnym „obciążeniem” w poznawaniu obcych tradycji jest christianocentryzm czy szerzej – filtr własnej tradycji i że takimi niesprzyjającymi badaniami filtrami stają się z czasem kolejne teorie, jak należy postrzegać obcą tradycję, do których mamy skłonność zbytnio się przyzwyczajając. Użyteczność poszczególnych teorii jest ograniczona; muszą być one w miarę postępu badań podstawowych korygowane, albo całkowicie wymieniane.

Konkludując, stwierdzam, że przedłożona mi do oceny rozprawa pana mgra Davida Bradny pod tytułem *Šintó; konceptualizace japonských náboženských tradic v západní literatuře* spełnia wymogi stawiane pracom doktorskim, stanowiąc bardzo dobry punkt wyjścia do dalszych, równie obiecujących – jak można sądzić – badań jej Autora. W związku z powyższym wnoszę o dopuszczenie mgra Bradny do kolejnego etapu przewodu.

Kraków, 15.11.2015 r.

/dr hab. Kazimiera Mikoś, prof. UJ
Instytut Religioznawstwa

